

ORMIANIE W WARSIE

Jadę właśnie pociągiem. Nie mogę powiedzieć dlaczego – jak zwykle – ale w pewnym uproszczeniu jest to po prostu zbieg okoliczności, również jak zwykle zresztą. Jeżeli pociągiem jedzie się samemu, tak jak jest to obecnie w moim przypadku, to najprzyjemniej podróżuje się w wagonie restauracyjnym typu WARS, bo tam serwują browary, a nie tylko kawę, herbatę i prince polo, jak z tego wózecka, co jeździ między przedziałami.

Swoją drogą zawsze zastanawiało mnie, jak zdezorientowani muszą być wszyscy turyści anglojęzyczni podróżujący polskimi kolejami, jak stoją na stacji, podjeżdża pociąg, a cały jeden wagon podpisany jest WARS po polsku, w sensie WOJNY po angielsku. Pewnie sobie myślą, że Polska to kraj kładący taki nacisk na politykę historyczną, że w każdym pociągu jest doczepiony jeden wagon muzealny, żeby ludzie mogli sobie w podróży odświeżyć pamięć w kwestii wszystkich nieprzyjemności, jakie spotkały Polaków na przestrzeni dziejów. Potem taki amerykański turysta sobie wsiada do przedziału, jedzie, najchętniej toby zjadł prince polo, wypił herbatkę i poczytał książkę, ale widzi, że co chwilę ktoś chodzi do Warsa, a jeszcze z głośników konduktor coś po polsku o tym Warsie mówi. Amerykaninowi się robi głupio, że skoro już jest taki wagon, to może by jednak wypadało pójść, żeby sobie Polacy nie pomyśleli, że ich należycie nie uszanował. Przeciska się przez pociąg z lekkim przerażeniem, bo spodziewa się, że w Warsie czekają na niego budzące grozę fotografie niemieckich nazistowskich zbrodni przeciwko ludzkości – a on przecież chciał tylko w spokoju dojechać do Krakowa, jedząc prince polo – a tu się okazuje, że na miejscu na niego czeka jajecznicza na szynce, pierogi, żurek i browary, więc pewnie jest to dla niego ulga.

Wracając jednak do kwestii zasadniczej, czyli rzeczonoż żurku i browarów, to siedziałem sobie w wagonie restauracyjnym i piłem browary, a przy stoliku obok siedzieli czterech starych Ormian, z których jeden awanturował się z kelnerem o żurek. Wiem, że to byli Ormianie, bo wyglądali trochę jak Żydzi, tylko o bardziej arabskiej karnacji, a mówili w ogóle jeszcze dziwniej, więc tak mi podpowiedziała polska intuicja. Z kolei z całą pewnością wiem, że awanturowali się o żurek, bo typ trzymał menu i pokazywał palcem na żurek właśnie, i już widocznie podkurwiony coś tłumaczył po ormiańsku podniesionym głosem, a kelner odpowiadał tylko DO YOU SPEAK ENGLISH? DO YOU WANT ŻUREK?

A ten Ormianin, który był szefem wszystkich Ormian, bo był najstarszy, najgrubszy i miał największy nos (a wszyscy mieli nosy okazałe), nagle odpowiedział YES ENGLISH.

Wtedy okazało się, że kelner tylko blefował z tym angielskim, w sensie udawał, że zna, bo myślał, że tamci nie znają, więc to na nich spadnie wina, że nie mogą się dogadać, bo co on poradzi, że on po angielsku mówi, a oni nie. Plan się posypał jak domek z kart, typ spanikował i pyta mnie, czy rozumiem, o co im chodzi, to podchodzę do tego ormiańskiego stolika, a szef ormiański mnie jedną ręką łapie za ramię i przyciąga nad samo menu, a drugą ręką w tym menu pokazuje zdjęcie żurku i wkurwiony tłumaczy THIS, BUT ONLY EGG. To ja go pytam: JAK? JAJO SAMO? BEZ ŻURU? A on dalej swoje, że ONLY EGG. Kelner pyta co mówią, to mu tłumaczę, że chyba samo jajo na twardo chcą,

bez zupy w ogóle. To on mówi, że może chociaż kiełbasy do tego da, ale Ormianin się dalej awanturuje, że nie. **TO CHLEBA PRZYNAJMNIEJ?** Też nie xD.

Skoro w tej kwestii zapadła już decyzja ostateczna, to pozostało jeszcze ustalić, czy jajko ma być tylko jedno, na co padła odpowiedź, że nie, że FIFTEEN po angielsku, w sensie PIĘTNAŚCIE po polsku. Raz dziesięć palców na dwóch rękach i potem jeszcze raz pięć palców na jednej ręce. Tu już się z kelnerem popatrzyliśmy po sobie, bo widać, że żarty się skończyły. 15 jaj na twardo to już nie przelewki. Jeszcze się okazało, że Ormianie nie mają złotych, tylko euro, więc im kelner zaproponował przelicznik jedno jajo = jedno euro, więc gruby interes się kręci. Wielkie pieniądze, wielkie emocje, 15 jaj w grze.

Kelner poleciał do kuchni gotować jajka, a Ormianie już się oblizują. W tym momencie do wagonu przychodzi Najbardziej Najebany Typ w Pociągu. Zawsze, w każdym pociągu, jest taki ziomek, który samotnie wraca z przedłużonego wesela w Kutnie, z przepustki z wojska czy więzienia, od brata z Monachium lub innych okoliczności, które w zrozumiały sposób doprowadziły go do stanu najebania się. Łazi po korytarzu, szukając swojego przedziału, potem go konduktor opierdoli za palenie szlągów w przejściu pomiędzy wagonami, potem się okazuje, że nie ma biletu i mają go wyrzucać z pociągu, ale potem się jednak okazuje, że ma bilet, tylko schował do innej kieszeni, więc go zostawiają w spokoju – dopóki znowu nie zajara szluga w przejściu.

Muszę w tym momencie nadmienić, że mam taki urok, że zazwyczaj jak gdzieś siedzę, to siedzę tam sam. Z tego powodu jak ktoś się do kogoś przysiąda, to zazwyczaj do mnie, bo siłą rzeczy jest wolne miejsce. Tak też stało się z Najbardziej Najebanym Typem w Pociągu, który zajął miejsce przy moim stoliku, przedstawił się jako Czarek i bez zbędnych wstępów zaczął opowiadać poruszającą historię swojej podróży, co Najbardziej Najebane Typy w Pociągu czynią zresztą zawsze.

Czarek jechał z pogrzebu swojego dziadka, do swojej ciotki do Rzeszowa po spadek. To była pierwsza rzecz, która mnie zaskoczyła, bo nasz pociąg jechał przez wiele miast, jednak nie przez Rzeszów. Czarek widocznie obrał podobną postawę co pisarz amerykański Henry Miller, który twierdził, że CEL PODRÓŻY TO NIE MIEJSCE, DO KTÓREGO ZMIERZASZ, A NOWA PERSPEKTYWA, Z JAKĄ PATRZYSZ NA ŚWIAT xD, bo miał na to już zupełnie wyjebane. Drugą dziwną sprawą było to, że spadek będący celem jego podróży nie miał być po zmarłym dziadku, tylko po żyjącej ciotce xD. Gdy weszliśmy w rozmowę w szczegóły, to okazało się, że po pogrzebie dziadka (który był biedny), podczas grubej stypy, Czarek wraz z najbliższą rodziną doszli do wniosku, że z powodu tego smutnego wydarzenia ciotka (która była bogata) ma się z nimi podzielić swoją fortuną. Tę fortunę Czarek opisywał następująco:

ONA CAŁE ŻYCIE BYŁA KSIĘGOWĄ TO CHYBA ŹLE NIE MIAŁA, NIE? WIESZ, CO ONA MA W DOMU? KREDENS MA TAKI, DĘBOWY, ŻE BY SIĘ W POPRZEK TEGO WAGONU NIE ZMIEŚCIŁ!

Miał też opracowany plan, na wypadek gdyby ciotka nie chciała się sprawiedliwie podzielić spadkiem xD:

A JAK STARA BĘDZIE SIĘ BURZYŁA, TO DOSTANIE W ŁEB, KREDENS BIORĘ NA PLECY I NARA.

W międzyczasie do siedzących obok Ormian wrócił kelner z jajkami, zatem my też powróćmy myślami z wystawnego mieszkania ciotki do wagonu restauracyjnego. Ormianie jak dostali jajka, to zaraz wyciągnęli flachę jakiegoś dziwnego alkoholu, każdy sobie nabił na widelec jedno jajko, a potem po kolei jebnęli po solidnym grzdyłu i przegryźli jajkiem. Ale nie tak przegryźli, że każdy sobie wziął małego gryza z tego widelca, tylko każdy połknął po całym kurwa jajku xD. Czarek jak zobaczył, że piją, to mimo że już ledwo siedział, też się rozochocił i poprosił kelnera o browar, ale ten powiedział, że już kierownik pociągu go ostrzegał, że jak Czarek przyjdzie, to mu nie sprzedawać, bo już w innym wagonie narobił przypału xD. Czarus siedział więc nieszczęśliwy i tylko zazdrośnie typtał okiem na flachę Ormian. Dostrzegł to ich szef i widocznie poczuł z nim solidarność, bo w końcu sam się przed chwilą musiał awanturować z kelnerem, więc na niego skinął, żeby Czarek też sobie dziabnął, na co ten z chęcią przystał. Czarek wypił, a potem stała się rzecz niezwykła, bo szef Ormian kolejne jajko, które miał na widelcu, przekroił na pół i dał Czarkowi zagryźć tą połówką, a sam zagryźł drugą, pieczętując tym samym symbolicznie przyjaźń polsko-ormiańską i ormiańsko-polską.

Był to moment wzniosły i wzruszający, jednak nastrój ten nie utrzymał się zbyt długo, bo toast alkoholowo-jajeczny przelał tak zwaną czarę goryczy Czarka, który po chwili wyjechał czołem o blat stołu, a potem jeszcze mu się trochę tej wody z jajkiem ułało z ust na podłogę. Tego już było za wiele, kelner zawołał konduktorów i zapadła decyzja, że na najbliższej stacji Czarusia wypierdalają z pociągu – a ta stacja to bynajmniej nie był Rzeszów, tylko ciemna dupa xD. Ormianie tymczasem nie zrozumieli, że nad Czarkiem zapadł już wyrok, więc walnęli jeszcze po lufie, znowu zagryzając całym jebanym jajkiem. ZAGRYZAJĄC to nawet nie jest odpowiednie słowo, bo oni te jajka połykali w całości, bez gryzienia xD

Pociąg się zatrzymuje, konduktorzy wynoszą Czarka, a Ormianie podnoszą rumor, że co oni robią z ich ziomkiem. To im tłumaczę, że jest afera, że Czarus najebany zaliczył zgona i zapaskudził podłogę w wagonie spożywczym, a u nas na kolei jest taka kolej rzeczy, że za takie rzeczy cię wypierdalają.

Jak skończyłem tłumaczyć, to Czarek już był położony na ławce na peronie, a konduktor poszedł jeszcze po jakiś jego plecaczek, który został w przedziale. Ormianie jak zrozumieli, co się święci, to zaczęli coś między sobą gadać, po czym wszyscy wstali, wzięli po kieszeniach pozostałe jajka i wysiedli, chociaż ewidentnie nie była to ich stacja. Patrzyłem na nich przez okno, a oni sobie usiedli we czterech na ławce obok Czarka, bo widocznie po tej wódzie z jajem stał się jednym z nich. Gdy pociąg odjeżdżał, nabrałem do Ormian szacunku jako do najprawilniejszej grupy etnicznej, bo zdecydowali się na tej stacji pośrodku niczego zostać, mimo że nie mieli tam bogatej ciotki ani złotych polskich, a na cały ich majątek składały się jajka na twardo o czarnorynkowej wartości 3 euro, czyli jakieś 12,50 zł.

WASZYNGTON, DC

Po wizycie w Nowym Jorku pojechałem do Waszyngtonu do ziomka, co był tam na konferencji i powiedział, że mnie przekima za darmo u siebie w hotelu. To niezbyt ciekawa informacja, ale kluczowa w tej historii, a takie podobno lepiej przedstawiać na początku tekstu niż na końcu, bo czytelnik jeszcze ma siłę i się nie zrazi. W każdym razie miasto Waszyngton, stolica Ameryki, posiada nietypową strukturę administracyjną, bo położone jest w trzech stanach (zjednoczonych), tak jakby na ich granicy. Pierwszy to Dystrykt Kolumbia, gdzie są Biały Dom, Kongres itd. Stan ten słynie z tego, że jest tam właśnie Biały Dom, Kongres i tym podobne instytucje. Drugi to Virginia, która słynie z tego, że robią tam szlugi i że jest tam Pentagon. Tam też był nasz hotel, ale to nie przynosi temu stanowi dodatkowego splendoru. Trzeci to Maryland, gdzie w którym nic nie robią i który z niczego nie słynie

Nudna część właśnie się skończyła, a jak ktoś chciałby się pruć, że Dystrykt Kolumbia to – technicznie rzecz biorąc – wcale nie jest stan albo ile to ciekawych rzeczy się nie dzieje w Maryland, to niech od razu sobie pójdzie na jakieś forum miłośników jednostek samorządu terytorialnego

Dojechałem do Waszyngtonu, pojechałem metrem do hotelu i tutaj zaskoczyły mnie dwie rzeczy. Po pierwsze, jako, że nie mam w zwyczaju dopytywać dokładnie, gdzie jadę, to byłem zaskoczony, że w tym hotelu odbywa się konferencja entuzjastów zarówno konsumpcji, jak i legalizacji marihuany. Mówi się, że w Ameryce wszystko jest większe i w tym przypadku to prawda, bo tam hehehuana to nie są klimaty jak u nas, typu JAK TO POLISMAN PRZESZUKUJE MNIE czy Kamil Bednarek, tylko gruby biznes: marihuana odurzająca, marihuana medyczna, marihuana spożywcza, ubrania z marihuany, benzyna z marihuany, nawet kurwa domy z marihuany budują. Jako że ona tam w kilku stanach już jest legalna, to w tej branży się pojawiła kupa hajsu, ludzie domy pobudowali (z marihuany oczywiście), dzieci powysyłali na studia i mogli sobie wynająć ładny hotel w Waszyngtonie na konferencję

Druga rzecz, jaka która mnie zaskoczyła, to było, jak wyszedłem sobie pochodzić po okolicy, bo okazało się, że ze względu na to, że to jest tuż przy Pentagonie, to ta cała okolica się zwyczajowo nazywa Pentagon City. I tam prawie każdy budynek jest jakoś związany z wojskiem, bo to nie jest tak, że oni wszyscy tylko siedzą w tym Pentagonie, tylko w: SIEDZIBIE ZAOPATRZENIA CZWARTEGO REGIMENTU KAWALERII POWIETRZNEJ, BIURZE REKRUTACJI TRZYNASTEGO BATALIONU PIECHOTY, BARZE POD ARMATAMI itd. Właśnie ze względu na to, co drugi typ na ulicy jest w mundurze i albo właśnie idzie na służbę, albo z niej wraca

Ja po kilku godzinach postanowiłem też wrócić, ale nie na służbę, tylko do hotelu. Odkryłem, że przez pod moją nieobecność przekrój społeczny gości mocno się zmienił, bo okazało się, że tego wieczoru tam będzie bal regularnych amerykańskich marines. Jedną trzecią obecnych stanowili więc żołnierze w mundurach, drugą trzecią ich partnerki w sukniach wieczorowych, a trzecią marihuanowcy w koszulkach „LEGALIZE IT”

Wbijam do windy z dwoma typami, ewidentnie z konferencji marihuanowej, czarnym i białym, tacy w średnim wieku. Czarny wciska piętro siódme, biały dziewiąte, ja jedenaste. Jedziemy. Tak w połowie drogi biały mówi TYYYY, JA JEDNAK NA SZÓSTYM MIESZKAM i się rzucił, żeby nacisnąć guzik, ale że się spieszył, żebyśmy nie minęli jego piętra, to niechcący wcisnął łapą jeszcze trzy inne guziki, w tym kurwa ten z ikoną dzwoneczka, czyli że alarmowy. Zawsze się zastanawiałem, co się stanie, jak się to wciśnie, ale się dygałem sprawdzić, więc teraz moja ciekawość została zaspokojona i winda się zatrzymała między piętrami. Myślałem, że zaraz się przez mikrofonik zgłosi typ z obsługi, my powiemy HEHE POMYŁKA, ŻLE SIĘ TEMU TYPOWI PRZYCISKŁO HEHE, obsługa nam powie HEHE SPOKO, ZDARZA SIĘ i pojedziemy dalej. No to stoimy i się patrzymy na mikrofonik, ale głos nie dobiega

Jak czekaliśmy na ratunek, to tych dwóch typów zaczęło gadać, skąd są, co tu robią itd. No i ten czarny mówi, że się urodził w biednej dzielnicy i handlował hehehuaną, jak kiedyś była nielegalna, a do tego jakiegoś czarnego Sebę od nich z osiedla przy tym postrzelił pistoletem i poszedł na osiem lat do więzienia. Jak siedział w tym więzieniu, to brat przejął po nim interes, ale jakiś zupełnie inny Seba go postrzelił innym pistoletem, z tym, że znacznie skuteczniej, bo na śmierć. Wtedy on pomyślał, że jak wyjdzie z tego więzienia, to tego Sebę centralnie zapierdoli w ramach zemsty za brata, ale miał do odsiedzenia jeszcze z pięć lat, więc musiał trochę poczekać. W międzyczasie w więźniu często chodził do kościoła, i wychodził w końcu tak, że odnalazł Naszego Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa i mu przeszła ochota na strzelaniny i porachunki, i jak wyszedł, to zaczął działać w takiej organizacji charytatywnej, gdzie są właśnie same takie stare, nawrócone gangusy, co mówią NASZEGO PANA I ZBAWICIELA zamiast po prostu JEZUSA. Ta organizacja chodzi do młodych, nienawróconych gangusów i korzystając z tak zwanego RESPECTU posiadanego przez starych, nawróconych gangusów, tłumaczy im, żeby do siebie nie strzelali

Ten drugi typ, biały, mówi, że on go doskonale rozumie, bo on też siedział w kryminale. Było to tak, że był z jakiejś takiej miejscowości, że odkąd tam zamknęli fabrykę zderzaków do Forda, to można było iść tylko na bezrobocie albo do wojska, to on powiedział, że woli do wojska, bo miał nadzieję, że dadzą mu pojeździć czołgiem – o co na bezrobociu raczej trudno xD. Trochę potem go wystali na wprowadzanie demokracji w Iraku i tam sobie jeździł. Co prawda nie czołgiem, ale tylko hummerem, więc ale zawsze coś. Trwało to do momentu, aż się nie wjebali na minę, zwaną w żargonie wojskowym I-E-D po angielsku lub AJ-I-DI po polsku. Hummer tak bardzo rozjebany, a wszyscy jego koledzy z wojska też tak bardzo rozjebani, z wyjątkiem jednego, który tylko stracił nogi, no i właśnie tego z windy, który tylko wytapał odłamkami. Typ z windy się cieszył, że chociaż ten jeden kolega żyje, ale on raczej nie podzielał jego entuzjazmu i wkrótce, korzystając z liberalnych przepisów względem dostępu do broni palnej obowiązujących w USA, kupił sobie strzelbę i strzelił w głowę. Wtedy biały typ z windy się zupełnie załamał i zdiagnozowali u niego PTSD, czyli taką chorobę dla ludzi, co byli na wojnie albo mieli wypadek czy inną przykrość, że chodzisz i się cały czas boisz, i jesteś wkurwiony On żeby się tak ciągle nie bać, to chodził do barów i pił dla kurażu, a żeby się nie wkurwiać, to po wypiciu napierdalał po wypiciu ludzi po mordach w tych barach, aż w końcu go wsadzili do więzienia. Jak wyszedł z więzienia, to ktoś mu dał tej słynnej medycznej marihuany, żeby się wyluzował, i mu pomogło na tyle, że przestał napierdalać ludzi i zaczął jeździć po konferencjach, i opowiadać o zbawiennym wpływie konopi

Jak oni już opowiadali swoje historie, to minęło z 15 minut, a my ciągle stoimy zatrzaśnięci w tej windzie. Odwracają się do mnie i widać, że teraz moja kolej, żeby opowiedzieć o swoich błędach młodości xD. Ja już zimny pot, bo największy przypał, jaki za dzieciaka odpierdoliłem, to jak wybiłem sąsiadowi piłką szybę i musiałem potem iść i przeproszać. No przecież kurwa nie powiem czegoś takiego, bo by mnie pewnie wyprosili z windy (gdyby się dało otworzyć drzwi), więc na szybko wymyśliłem, że kiedyś kogoś potrąciłem samochodem po pijaku xD. Na nich to nie zrobiło większego wrażenia, bo widocznie każdy ich koleżka coś takiego odjebał, więc widząc brak aprobaty na ich twarzach, dodałem jeszcze, że potrąciłem moją własną babcię, pod moim własnym domem, a byłem tak najebany, że jej nie poznałem i uciekłem z miejsca wypadku xD, ale teraz już nie piję i jestem innym człowiekiem

Typy kiwnęły głowami z zadowoleniem, że mamy w windzie taką konkretną, nawróconą ekipę. To widocznie podniosło u nich morale, bo stwierdzili, że jak nikt nas nie ratuje, to musimy uratować się sami poprzez wyważenie drzwi. Ja byłem przeciwny, bo obawiałem się, że za nimi może być taka przepaść 10 pięter jak w filmach. Jako że USA jest kolebką demokracji, to w demokratycznych wyborach wynikiem 2:1 podjęta została decyzja o wypierdoleniu drzwi od windy z tak zwanego

KARATA. Cofnąłem się pod ścianę, a oni na TRZY-CZTE-RY zajebali kopa, ale nic się nie stało poza tym, że zaczął pisać alarm. Po tym białym typie, co był w Iraku, było widać, że coś nie halo, jakiś taki spięty się zrobił i zaraz nam mówi, że w tym hummerze, co wjechał na minę, to tak samo było klaustrofobicznie jak w tej windzie, a jemu po wybuchu tak samo pisało w uszach, jak teraz piszczy ten alarm, i on tego nie wytrzyma, bo mu się wszystko przypomina. Myślę sobie, hohoho, no to ładnie, zaraz pewnie przejdziemy do fazy bicia po mordzie. Szczęśliwie dla mnie były żołnierze poznali już inne sposoby radzenia sobie z agresją i nie krępując się czujnikami dymu, wyciągnął blanta i go odpalił dla uspokojenia xD

Nakopcił w tej windzie, że ja pierdolę, ale wyszło nam to na dobre, bo zaraz obsługa hotelu wpadła ze strażakami i otworzyła. Według relacji moich kolegów z windy w USA jest to absolutnie normalne, że jak potrzebujesz pomocy, to nikogo nie ma, a jak zapalisz blanta, to od razu się zlatują wszystkie służby mundurowe. Pożegnaliśmy się, życząc sobie wzajemnie siły w wytrwaniu na dobrej drodze, i każdy poszedł w swoją stronę

Wchodzę do swojego pokoju, mojego ziomka tam akurat nie było, rozglądam się po pomieszczeniu i myślę, nie no kurwa, czy to możliwe, żeby się tak najarać z samego powietrza w windzie? Muszę nadmienić, że z hehehuaną nie miałem nigdy specjalnie do czynienia, ostatni raz w liceum, czyli kilka ładnych lat wcześniej. Położyłem się na łóżku i czułem się dziwnie, a potem doszedłem do wniosku, że jak zaraz czegoś nie zjem, to na 100% umrę, więc postanowiłem zejść na dół do bufetu

Jak już się nawpierdalałem do oporu zimnych przekąsek, to poszedłem przed hotel zapalić szluga na świeżym powietrzu, żeby oczyścić umysł. Po różnych hotelach, lotniskach i biurach mam taką refleksję, że jaramie szlugów to obecnie chyba najbardziej sprawiedliwa społecznie czynność na świecie. Kiedyś na przykład, zanim się w ogóle pojawiłem na świecie, jak jeszcze można było jarać w samolotach, to taki biznesmen sobie siedział w biznesklasie i palił, a normalny człowiek sobie siedział i palił w mniejszym fotelu w klasie ekonomicznej. Teraz, jak już nigdzie nie można jarać, to obydwaj stoją na w tej mikro budce dla palących na lotnisku ściśnięci w 20 osób i jaramą razem. Nie ma lepszych i gorszych palarni, wszyscy egalitarnie stoją w chujowych. Nawet jak ktoś sobie leci własnym odrzutowcem, to sobie nie zajara, bo kiedyś czytałem wywiad z jakimś polskim pilotem, co taki odrzutowiec prowadzi, i on opowiadał, jak raz za jaramie wyjebali jakiegoś szejka arabskiego z samolotu (w sensie na lotnisku, nie w powietrzu xD), chociaż im obiecywał góry złota za jednego szluga. Tak samo pod biurkiem: deszcz napierdala, śnieg napierdala i wszyscy razem stoją stłoczeni, żeby było cieplej. Przychodzi taki prezes wielkiej korporacji, staje obok ciebie i prosi o ognia, a jak szczi, że ty czaisz, kim on jest, to jeszcze ci się zaczyna tłumaczyć, że on tak na co dzień nie pali, tylko akurat miał ciężki dzień. W kwestii cen szlugów też nie ma jakichś wielkich nierówności społecznych, bo między fajkami tanimi a drogimi jest 2,50 złotych różnicy, więc każdy może sobie od czasu do czasu na odrobinę luksusu pozwolić. Jak na przykład Pudelek publikuje zdjęcia: MAŁGORZATA ROZENEK PRZYŁAPANĄ NA DYMKU, to ona tam nie pali jakichś fajków ze złota i diamentu, tylko normalnie LM-Y CIENKIE KLIKANE za 14,70, zapewne takie same zapewne jak jej sprzątaczką. Czytałem gdzieś, że 30% papierosów na polskim rynku ma nielegalne źródło pochodzenia, więc pewnie w ogóle jest tak, że niejeden bogacz nieświadomie albo świadomie pali szlugi przemycane z Białorusi, czy robione w jakiejś stodole pod Białymstokiem, i też jest zadowolony

Sytuacja pod hotelem utwierdziła mnie w tym przekonaniu, bo dookoła jednej popielniczki stało kolektywnie jakieś 50 osób (i żołnierze, i ci od marihuany) i wszyscy się integrowali. Jedni w mundurach, drudzy w tych koszulkach „LEGALIZE IT”, ale kasłali razem, a nawet dochodziło do nieoficjalnego handlu, bo żołnierze wynosili jaraczom z tego swojego balu drinki, a tamci w zamian, jak sierżant nie patrzył, dawali im złapać bucha. Z rozmów zasłyszanych od uczestników konferencji konopnej zrozumiałem, że jest organizowany balet dla marihuanistów, który będzie polegał na tym, że

pod tym słynnym Kapitołem (w sensie parlamentem) w Waszyngtonie będzie ustawiona scena z muzyczką i można sobie pójść się najarać i potaćzyć. Kilka lat wcześniej u nas w Polsce była inba, jak Palikot jarał pod sejmem w ramach protestu, więc może w końcu to Amerykanie coś skopiowali od nas xD

Tymczasem na szluga sobie przyszedł oficer marines, który od normalnych marines na balu różnił się tym, że miał przy boku paradną szablę, taką z prawdziwego zdarzenia. Zaraz któryś jaracz do niego podszedł i mówi, ale zajebista szabla, ziomku, daj zobaczyć. Tamten mu dał, a ja już wiedziałem, jak to się skończy, bo sam kiedyś przyniosłem do podstawówki scyzoryk, co dostałem od dziadka, i jak poszedł po klasie, żeby każdy sobie zobaczył, to już nie wrócił. Ten oficer tego nie mógł tego wiedzieć, bo nie chodził ze mną do podstawówki, ani tym bardziej nie znał mojego dziadka, więc zaraz stało się to, co stać się musiało, czyli EJ DAJ POPATRZEĆ, EJ DAJ POTRZYMAĆ i szabli nie ma xD

Oficer się mocno podkurwił, że to jest szabla po jego ojcu, który też był żołnierzem i walczył na trzech różnych wojnach, więc ma się natychmiast kurwa znaleźć. To było żądanie rzucone trochę w przestrzeń, bo pod tym hotelem panował oporowy kociokwik. Wspominałem na początku, że miasto Waszyngton jest położone w trzech różnych stanach, a nasz hotel był akurat na granicy dwóch z nich – Dystryktu Kolumbia i Virginii. Więc widzicie, nie jest tak, że jeden taksówkarz sobie może jeździć po całym mieście na jednej licencji, bo ma ją tylko na jeden stan – tak jak u nas taryfiarz z Warszawy sobie nie może pojechać sobie jeździć po Krakowie. Od razu by mu urwali lusterka i opony przebili, i podjebali go do Inspekcji Transportu Drogowego. Sytuacja była więc taka, że jak chciałeś jechać spod Białego Domu na lotnisko, to musiałeś się pod naszym hotelem przesiąść się z jednej taksówki w drugą, bo ta pierwsza nie mogła legalnie jechać dalej. W efekcie co minutę koło nas zatrzymywało się z 10 taryf, z których ludzie się przesiadali do innych, dodajcie do tego gości hotelu, plus przechodniów, plus żołnierzy, plus jaraczy. No rozpiardol totalny. W tym chaosie oficer zaczął startować z łapami już do jakiegoś zupełnie innego typu, który moim zdaniem tej szabli nawet nie dotknął xD

Wtedy wychodzi z hotelu mój ziomek z pokoju i mówi, że wszędzie mnie szukał, a zadzwonić nie mógł, bo roaming drogi xD, i dawaj, jedziemy na ten melanz pod Kapitol/Kongres/Senat. Jak wspominałem, taksówek było dużo, więc złapaliśmy jeszcze jakichś dwóch losowych typów, żeby było taniej, i we czwórkę sobie pojechaliśmy, zostawiając awanturę za sobą. Dojeżdżamy na melanz, który był o tyle śmieszny, że wyglądał bardzo hipisowsko, a odbywał się w środku bardzo poważnego miasta, i to pod budynkiem, gdzie zapadają bardzo poważne decyzje – chociaż żadnych kongresmenów w środku już nie było, bo był wieczór xD. Kupiłem sobie browar, podchodzę pod scenę, gdzie grano muzykę, trochę taką psychodeliczną, jak na tych festiwalach, które opisywałem w wakacje, a trochę taką reggae, i nagle widzę jebanego Bohuna z Ogniem i Mieczem, tylko złożonego z mniejszej ilości masy mięśniowej, a większej ilości marihuany xD. Jakiś typ ostrzyżony tak na hipstera, czy jak się wtedy mówiło – na Skrillexa (z boków na zero, a na górze na długo), bez koszulki, najarany jak bąk się wygina w rytm muzyki, dzierżąc szablę xD

Mając w pamięci, jak przykro było mi w podstawówce z powodu zaginionego scyzoryka, podbijam do niego i mówię, że to jest szabla jednego oficera marines od nas z hotelu i żeby lepiej mu ją oddał, bo on już tam ludzi chce o nią bić. Ten typek mówi, że nie wie jakiego oficera, bo on ją tu znalazł na trawniku – widocznie ktoś inny ją przywiózł taksówką, a potem mu się znudziła, to wyjechał xD. Zakładając, że w Waszyngtonie to jednak szable nie leżą na ulicy, więc to nie jest jakaś szabla przypadkowa, tłumaczę mu, o co chodzi, ale zaraz przestało to być konieczne, bo widocznie ten oficer wydobyl od kogoś tymi słynnymi rozszerzonymi technikami przesłuchań informację, gdzie może się znajdować jego własność, bo wyskoczył z nagle z taksówki z dwoma jeszcze dwoma żołnierzami i leci na nas leci, krzycząc, że tego typu zapierdoli. Widać było, że chłopacy byli przeszkoleni, bo jeden leciał z prawej, drugi z lewej, a oficer atakiem frontalnym xD. Stosunek sił rozkładał się tak, że Bohun może i

miął broń, ale za to oficer był w stanie po wypiciu alkoholu i gotowy do walki na śmierć i życie, więc Bohun spanikował i zaczął z szablą spierdalać. Nie miał jednak zbytnio gdzie, bo żołnierze -przydupasy oficera już nas oflankowali, więc Bohun uciekł do sadzawki xD. Tam pod Kapitołem są takie sadzawki/ oczka wodne/baseniki, no nie wiem, kurwa, jak to nazwać, takie głębokie do kolan. Można sobie zobaczyć na zdjęciu w internecie, jak ktoś chce

Więc Bohun/Skrillex się do tego czegoś wpierdolił i ucieka jak najdalej od żołnierzy, którzy się zatrzymali na brzegu, żeby sobie nie pomoczyć tych paradnych mundurów, i z lądu prowadzili wojnę psychologiczną, polegającą na tym, że mu przeokrutnie cisnęli, co sprawiało, że uciekał jeszcze dalej xD

Jak był w już chyba w połowie tej sadzawki, to nagle pojawiła się policja. O ile panuje takie przekonanie, że w Ameryce każdy policjant nosi karabin i do ciebie strzela, jak zapomnisz włączyć kierunkowskazu w samochodzie, to na pewno nie tyczy się to policjantów w Waszyngtonie. Ci wyglądają trochę jak ochroniarze w Galerii Mokotów w Warszawie, albo Galerii Krakowskiej w Krakowie: jeżdżą na seagwayach i opierdalają turystów, żeby nie deptali trawników, i gołębie, żeby nie srały. Nawet normalnych pistoletów nie mają, bo poważnymi rzeczami to tam się zajmują FBI i Secret Service, więc jak zobaczyli tego półnagiego typu biegnącego z szablą przez sadzawkę, to go nie odstrzelili z dystansu, tylko też się wpierdolili do wody i zaczęli do niego biec, krzycząc RZUĆ BROŃ, tylko po angielsku. Tamten widocznie myślał, że oni są w sojuszu z marines, bo nie rzucił, tylko spierdalał dalej. Policjanci go już prawie dogonili i wtedy jeden z nich wyciągnął TASER, czyli taki paralizator, który strzela takimi kabelkami z prądem i działa na odległość, ale małą. Krzyknął jeszcze raz, żeby nie było xD, a potem zapierdolił z tego paralizatora

Nie wiem, czy was mame uczyła, żeby nie suszyć suszarką głowy w wannie z wodą, bo może być nieszczęście. Mnie uczyła, ich widocznie nie, bo jak prąd z tasera jebnął po wodzie, to złożył się Bohun, tych dwóch policjantów i jeszcze cztery kaczki, co pływały obok. Ci marines tam wskoczyli i ich wyciągnęli, żeby się nieprzytomni nie potopili xD. Zastosowali jakieś techniki pierwszej pomocy, a zaraz przyjechała karetka i wszystkich, zabrała do szpitala – z wyjątkiem tych kaczek xD. Oficer marines potem jeszcze przez pół godziny chodził po sadzawce bez spodni i przy rytmach reggae szukał szabli, ale nie wiem, czy ją znalazł, bo potem na nasz melanz przyjechali dwaj policjanci na seagwayach i powiedzieli, że koniec melanzu i mamy iść do domu, bo nie dość, że zrobiliśmy inbę z tą sadzawką, to jeszcze depczemy trawę xD